

## OPERY WŁOSKIE – OD FIASKA DO SUKCESU

Z końcem XVI wieku w krajach europejskich rodzi się idea stworzenia muzycznego widowiska na wzór antycznego teatru greckiego. Pomimo że pierwsze quasi-opery rozwijają się równolegle m.in. w Anglii z Przedstawień znanych jako *masques*, we Francji ze słynnego *ballet de cour* czy w Hiszpanii z zabaw dworskich zwanych *zarzuelas*, to Włochy uznaje się, skądinąd słusznie, za kolebkę opery. Kolejne stulecia wzbogaciły ludzkość o zawrotną liczbę dzieł zróżnicowanych pod względem charakteru, począwszy od *drammi per musica* powstałych w wyniku działalności Cameraty florenckiej, przez uznanie opery neapolitańskiej jako formę wzorcową gatunku, aż po narodziny nurtu werystycznego w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku. „La musica parla italiano” przez całe epoki figurowało jako sztandarowe zawołanie najznamienitszych librecistów, czyniąc wszelkie odstępstwa od tej niepisanej reguły buńczuczными eksperymentami. Dzisiaj opery z Półwyspu Apenińskiego wystawiane są na deskach teatrów całego świata i na stałe wpisały się w międzynarodowy kanon. A jednak, choć nam znane jako przykłady wiodące, nie wszystkie z największych tytułów cieszyły się popularnością w czasach im współczesnych. Co więcej, wiele z nich okazało się absolutnym fiaskiem.

Właśnie tak stało się w przypadku premiery jednej z najwybitniejszych kompozycji Giuseppego Verdiego *Traviaty* (wł. *La traviata*), która odbyła się w 1853 roku, w weneckim Teatro La Fenice. Opera oparta na powieści Aleksandra Dumasa syna pt. *Dama kameliowa* spowodowała ogromny skandal. Wynikało to z reakcji nieoswojonej jeszcze z podobnymi tematami publiczności, która historię kurtyzany, co więcej przedstawionej jako postać szlachetną i uczciwą, uznała za znacznie wykraczającą poza ramy tabu. Na domiar złego forma wykonawców również pozostawiała wiele do życzenia, zważywszy zwłaszcza na fakt, jak bardzo wyczekiwana była premiera *Traviaty*. Głos śpiewaka wcielającego się w rolę głównego bohatera męskiego (Alfredo) był nad wyraz ochryply, a zmęczenie artysty w roli Giorgia zauważalne było z rzędów nawet najwyższych łóż. Jednak żadne z tych niedociągnięć nie mogło się równać z pośmiewiskiem, jakie wywołała aktorka odgrywająca główną postać żeńską, Violetę. Była nią Fanny Salvini-Donatelli, trzydziestoosmioletnia sopranistka o korpulentnych kształtach, której aparacja nijak nie współgrała z postacią młodej, delikatnej i umierającej na gruźlicę dziewczyny. Wedle niektórych przekazów, w trzecim akcie, po ogłoszeniu przez doktora, że wycieńczoną Violetę dzielą od śmierci jedynie godziny, publiczność

wybuchnęła śmiechem. Warto wspomnieć, że sam kompozytor nie zgadzał się z zaproponowaną obsadą. Jeszcze dwa miesiące przed premierą wysłał swojego librecistę, Francesca Piave, do dyrektora teatru, aby nakłonić go do zmian. Jego propozycja została jednak odrzucona. Po sromotnej porażce swojego dzieła Verdi nie złościł się, choć nie ukrywa rozczarowania, które wyraża następnego dnia w liście: „*Traviata* wczoraj wieczorem fiasko. Moja wina czy śpiewaków? Czas to osądzi”. Mimo to kompozytor nie poddaje się. Już rok później (1854), po wprowadzeniu pewnych modyfikacji, z których najistotniejszą była zmiana tytułu na *Violetta* oraz osadzenie akcji w realiach czasów Króla Słońce, Verdi ponownie wystawia swoją kompozycję w Teatro San Benedetto. Tym razem opera oczarowuje publiczność i podbija serca krytyków całej Europy.

Podobny los spotkał *Madame Butterfly* (wł. *Madama Butterfly*), tragedię pióra Giacomina Pucciniego. Upada ona w 1904 r. na deskach sławnego Teatro alla Scala, pomimo wielkich nadziei kompozytora i mistrzowskiej dyrygentury Cleofonte Campaniniego. Targany gniewem Puccini pisze do swojego przyjaciela następująco:

Ze smutną, choć silną duszą mówię Ci, że był to istny lincz. Ci kanibale nie wysłuchali ani jednej nuty. Cóż za ohydna orgia szaleńców zamroczonych nienawiścią. Lecz moja *Butterfly* pozostanie taką, jaką jest: najbardziej szczerym i sugestywnym dziełem, jakie kiedykolwiek stworzyłem. A ja się zemszczę, zobaczysz, jeśli oddam je środowisku węższemu i mniej przesyconemu nienawiścią i namiętnościami.

Pucciniemu trzeba było pięciu wersji, by zdołać przekonać publiczność i samemu być usatysfakcjonowanym ze swojej pracy. Piąta, znana nam dzisiaj jako wersja standardowa, wystawiana jest w teatrach całego świata od ponad stu lat i uważa się ją za jedną z najwspanialszych oper, jakie kiedykolwiek istniały. Puccini jednak do końca swojego życia nie zgodził się powrócić z nią do La Scali.

W porównaniu do poprzednich historii ta dotycząca fiaska *Cyrulika sewilskiego* Gioacchina Rossiniego (wł. *Il Barbiere di Siviglia*) jest zdecydowanie zabawniejsza. Jego premiera miała miejsce w 1816 roku w rzymskim Teatro Argentina. Należy wspomnieć, że nie był to pierwszy *Cyrulik sewilski* w historii. Opera o identycznym tytule została napisana już w klasycyzmie przez cenionego wówczas Giovanniego Paisiello. Można by więc rzec, że podejmując się stworzenia „nowej wersji”, Rossini własnoręcznie zawiesił nad sobą damoklesowe ostrze. W dniu premiery widownia pękała w szwach, a zdecydowanie większa jej część zajęta była przez zwolenników klasycystycznego „oryginału”, nie kryjących swojej niechęci wobec młodego kompozytora. W pewnym momencie śmiechy i gwizdy rozproszyły uwagę odgrywającego rolę Dona Basilia Zenobia Vitarellego, który potknął się i upadł twarzą na deski sceny, omal nie łamiąc sobie przy tym nosa. Jego nieudolne starania zatamowania krwotoku podczas jednoczesnych prób kontynuacji swojej arii jedynie nasiliły rozbawienie widzów. Jakby tego było mało, niedługo potem na scenę wskoczył kot, a goniącym go aktorom

publiczność akompaniowała miauczeniem. Tego było za wiele dla Rossiniego, który, rozwścieczony do czerwoności, opuścił teatr i zamknął się w mieszkaniu, z którego nie wychodził pod pretekstem choroby aż do następnego dnia. Jednak rankiem na kompozytora czekała niespodzianka w postaci tłumu ludzi u jego drzwi gratulujących mu świetnego spektaklu.

Powyżej opisane opery są bez wątpienia niezapomnianymi fiaskami, szczególnie jeśli porównamy je z ogromnym sukcesem, jaki później odniosły. Należy pamiętać, że przykłady te są jedynie niewielką częścią ogromnej liczby dzieł, których potencjał został zaniedbany przez nieprzychylny odbiór ich premiery. Dlatego też współczesny widz powinien docenić, iż jest mu dane oglądać arcydzieła, których droga do międzynarodowego uznania z pewnością nie była usłana różami. Kto wie, może rzeczywiście w słowach „Co się źle zaczyna, to się dobrze kończy” kryje się ziarno prawdy?



## OPERE ITALIANE: DAL FIASCO AL SUCCESSO

Alla fine del XVI secolo in molti Paesi europei nacque la voglia di creare uno spettacolo musicale sul modello del dramma greco antico. Sebbene le prime semi-opere si fossero sviluppate parallelamente in Inghilterra dalle rappresentazioni note come *masques*, in Francia dal celebre *ballet de cour* o in Spagna dalle *zarzuelas*, è l'Italia a essere giustamente chiamata la culla dell'opera. Per molti secoli venne composto un numero enorme di vari spettacoli, a cominciare dall'attività della Camerata fiorentina, con i suoi *drammi per musica*, e dal riconoscimento dell'opera napoletana come forma esemplare del genere, per finire con la nascita del verismo nell'ultimo quarto del XIX secolo. "La musica parla italiano" figura per secoli come motto degli illustrissimi librettisti e tutte le eccezioni a questa regola sono viste come esperimenti audaci. Le opere della penisola italiana fanno parte del canone internazionale e tutt'oggi vengono rappresentate sui palchi dei teatri di tutto il mondo. Eppure, non tutti i titoli famosissimi di oggi hanno avuto successo all'inizio. Infatti, ce ne sono molti che hanno debuttato come fiaschi terribili.

Ecco come fu la prima di una delle più straordinarie composizioni di Giuseppe Verdi, *La traviata*, che si tenne nel 1853 al teatro La Fenice di Venezia. L'opera, basata sul romanzo di Alexandre Dumas figlio, *La signora delle camelie*, suscitò un grande scandalo. Siccome le storie sulle cortigiane erano ancora un tabù all'epoca, il pubblico non era pronto per vederne una, specialmente quella raffigurante una cortigiana onesta e d'animo nobile. Inoltre, la condizione degli artisti lasciava molto a desiderare: la voce dell'attore che interpretava il protagonista maschile (Alfredo) era terribilmente rauca, e la stanchezza di quello che cantava la parte di Giorgio era ben visibile fin dalle ultime file. E comunque, nulla fu più ridicolo di quanto accadde con l'attrice che interpretava Violetta, la protagonista femminile. Si chiamava Fanny Salvini-Donatelli e aveva già trentotto anni. Per di più, era piuttosto corpulenta e non corrispondeva in alcun modo all'immagine di una ragazza giovane, fragile e malata di tubercolosi. Si narra che nel terzo atto, quando il dottore annunciò che Violetta stava per morire di tisi, gli ascoltatori scoppiassero a ridere. È interessante notare che lo stesso compositore non era d'accordo con la scelta degli interpreti. Due mesi prima aveva mandato il suo librettista, Francesco Piave, dal direttore del teatro per presentargli la sua visione di Violetta, ma la sua richiesta era stata respinta. Verdi non si arrabbiò, ma rimase deluso, ed espresse la sua delusione il giorno seguente alla rappresentazione in una lettera: "La traviata, ieri sera, fiasco. La colpa è mia o dei cantanti? Il tempo giudicherà". Però non si

arrese. Nel 1854, dopo aver introdotto alcune modifiche, di cui le più importanti furono quella di ambientare la trama all'epoca di Luigi XIV e quella di cambiare il titolo in *Violetta*, Verdi ripropose il suo spettacolo al teatro San Benedetto. Quella volta l'opera meravigliò il pubblico e conquistò i cuori dei critici in tutta l'Europa.

Un destino simile toccò a *Madama Butterfly*, una tragedia di Giacomo Puccini. Nonostante le grandi speranze del compositore e la fantastica direzione di Cleofonte Campanini, l'opera fallì clamorosamente al Teatro alla Scala nel 1904. Infuriato, Puccini scrisse al suo amico quanto segue:

Con animo triste ma forte ti dico che fu un vero linciaggio. Non ascoltarono una nota quei cannibali. Che orrenda orgia di forsennati, briachi d'odio. Ma la mia Butterfly rimane qual è: l'opera più sentita e suggestiva ch'io abbia mai concepito. E avrò la rivincita, vedrai, se la darò in un ambiente meno vasto e meno saturo d'odi e di passioni.

Ebbe bisogno di cinque versioni per convincere finalmente il pubblico ed essere soddisfatto del suo lavoro. La quinta, riconosciuta come versione standard, va in scena da oltre cent'anni nei teatri di tutto il mondo ed è considerata una delle più grandi opere mai scritte. Puccini, tuttavia, non acconsentì mai a rimettere in scena "la sua *Butterfly*" alla Scala.

Rispetto alle storie precedenti, quella sul fiasco del *Barbiere di Siviglia* è decisamente la più divertente. La prima di questa composizione di Gioacchino Rossini ebbe luogo nel 1816 al Teatro Argentina di Roma. Va detto che non fu il primo *Barbiere di Siviglia* ad essere scritto. Siccome esisteva già un'opera di Giovanni Paisiello con lo stesso titolo, si potrebbe dire che "la nuova versione" fosse a rischio di fallimento in partenza. La platea era piena di sostenitori dell'opera originaria che deridevano Rossini. Inoltre, Zenobio Vitarelli, che interpretava Don Basilio, distratto da grida e fischi cadde bocconi, quasi rompendosi il naso. Durante la sua aria cercò di arrestare la forte emorragia, facendo ridere ancora di più il pubblico. Poco dopo, un gatto saltò sul palcoscenico. I tentativi di catturarlo vennero accompagnati da miagolii provenienti dalle logge. Rossini, indignato all'estremo, uscì del teatro, tornò a casa e dandosi malato ci rimase fino al pomeriggio successivo. La mattina dopo, però, trovò una piacevole sorpresa: la folla alla porta, che si congratulava con lui per la sua eccellente composizione.

Questi sono stati senza dubbio dei fiaschi memorabili, soprattutto se paragonati all'enorme successo che avrebbero avuto in seguito. Occorre ricordare che i suddetti esempi sono solo una piccola parte dell'immenso numero delle composizioni, il cui potenziale è stato ridotto dalla ricezione sfavorevole della loro prima rappresentazione. Per questo lo spettatore contemporaneo dovrebbe apprezzare il fatto che gli sia data la possibilità di godere questi capolavori la cui strada verso il successo internazionale non è stata tutta rose e fiori. Chissà, forse nel detto "Quel che comincia male finisce bene" c'è un pizzico di verità.